Rocznik I. Tarnów. — Sobota dnia 21 grudnia 1878. Nr. 15.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

KALENDARZ: 21. S. Tomasza Apost. 22. N. F. 4 Adw. Zenona. 23. P. Wiktoryi Panny. 24. W. Adama i Ewy. 25. Ś. Boże Narodzenie. 26. C. Szczepana Męcz. 27. P. Jana Ewang. 28. S. Młodzianków M. M.

P. T. Czytelnikom „Gwiazdy“ przypominamy, że z wyjściem Nr. 14. kończy się prenumerata kwartalna, przeto upraszamy celem uregulowania wydawnictwa o wczesne nadsyłanie dalszéj prenumeraty. Z rozpoczęciem drugiego kwartału zaczniemy drukować powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „Ojcowska wola“.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę“ do administracyi obok kościoła.

O pracy człowieka

i dalszych jéj warunkach.

Już napisaliśmy tytuł niniejszego artykułu, gdy nam przyszło na pamięć, że z tym numerem Gwiazdy zaskoczą nas święta Bożego narodzenia; zaskoczy nas wilia, ów dzień zgromadzający w jedno kółko rozrzuconych nieraz po dalekim obszarze ziemi członków jednéj rodziny; godzący przy opłatku poważnionych z sobą, czasem przez długie dni, różnych stanów ludzi, jak: pana ze sługą, ojca z dziećmi męża z żoną itd. — że zatem należy nam przerwać nasze artykuły o pracy, abyście zoczywszy tytuł „o pracy człowieka“ nie zapytali nas: Czy wiecznie o pracy będziesz nam pisał? Czy nie masz przedmiotu innego do omówienia, byś zabawił swoich czytelników, prócz suchego wyrazu praca?

A tak spostrzegłszy się odpowiadamy wam, że są przedmioty dla ludów rozwoju, dla ludów z bytem politycznym, dla ludów, których praca doprowadziła na szczyt doskonałości ekonomicznéj, dobrobytu i potęgi duchowéj; lecz i tym ludom nie wolno ustawać w pracy.

Każda bowiem dłuższa przerwa pracy człowieka pojedynczego sprowadza nań martwotę odrętwienie i upadek. Tak samo i narodu, a biada narodowi nawet z bytem politycznym, jeżeli się podda takiéj martwocie.

O ileż bardziéj lud bez bytu politycznego, lud rozdarty na części o pracy zapominać nie powinien.

Dla tego też nie gniewajcie się, jeżeli wam ustawicznie obowiązek pracy przypominamy.

Lecz nie długo będziemy was artykułami pracy indywidualnéj, czyli pojedynczego człowieka trudzić.

Wnet się skończą nasze artykuły o warunkach pracy indywidualnéj czyli osobistéj; a przystąpimy do pracy zbiorowéj, czyli organicznéj.

Dzisiaj jednakże, słuchając naszego wewnętrznego głosu, przerywamy naszą mowę o pracy, pozwalając sobie powitać Was kochani czytelnicy przy opłatku.

Każdemu będzie wiadomem, że najsmutniejsze dni w roku—są to dni późnéj jesieni i przechodu jéj w zimę, tj. dni ostatnie listopada i całego prawie grudnia, czyli dni adwentowe.

W tych dniach obumiera prawie cała natura. Ziemia zamyka swoją wegetacyę, tak, że rolnik z przesądem utrzymuje, iż w te dni nie godzi się jéj przerywać spoczynku, a zatem ani tykać pługiem, lub rydlem.

Drzewa stoją odarte z zieleni i wznosząc

nagie swe konary ku niebu, zdają się skarżyć Stwórcy swemu téj swéj nagości.

Bydło zamknięte po stajniach smutnie spogląda się po świecie, gdy go wypuszczą do studni, lub stawu, by zaspokoiło pragnienie.

Nawet cierpiący jakiekolwiek słabości, w tych dniach więcéj doznają bólu, a słabsi zmierają; słowem są to dni powszechnego smutku.

Jedna tylko młódź, w któréj młodej piersi goręcej zarzy się iskra jakiejś nadziei — oczekuje czegoś niecierpliwie zdradzając wewnętrzną uciechę.

Któż z was nie domyśli się czego ta młodzież tak z upragnieniem oczekuje, któż zwas nie wyglądał kiedyś owego błogiego dnia — wilii — w którym spieszyliście bądź to ze szkół, bądź z praktyki rękodzielniczéj na łono własnéj rodziny.

I zaiste uroczy to dzień, gdy ojciec licznéj rodziny, gospodarz licznéj czeladzi w tym dniu zgromadzi wszystkich koło siebie, by nie tylko obdzielić ich bożemi dary, nacieszyć się ich widokiem; ale także nie kiedy dać ojcowskie napomnienie, a najczęściéj przebaczenie.

To też dzień wilii właściwie powinien być nazwany dniem uciechy i pojednania.

Wszystko co żyje dziś inaczej czuje. Dzieci wiąże dziś jakaś większa siła z ich rodzicami; nawet najniższy sługa przypuszczony do złamania opłatka i podzielenia się żywnością ze swym panem, czuje się doń śmielszym i wypowiada otwarcie wszelkie dolegliwości, jakich przez rok doznawał. A cóż dopiero mówić o téj uciesze, jaka ogarnie umysły, gdy w jakiem domu po spożyciu wieczerzy, przy któréj pamiętano o wszystkich, bo nawet o bydlętach—dla których wiązkę siana i po snopie z każdego zboża najstarszy z służby do sali jadalnéj państwa wniósł, ażeby je pan błogosławiąc całe swe otoczenie również pobłogosławił gdy głowa domu zanuci ową śliczną pieśń „W żłobie leży“ któréj melodyę, podobnoś pierwszy raz nasz wirtuoz Mikołaj Gomułka jeszcze Stefanowi Batoremu zaśpiewał. Wtenczas minęły już dni smutku, wszędzie radość i wesele, wszędzie pojednanie, zgoda, słowem już inny czas nastał, któremu nawet jasności dziennéj Bóg Stwórca powoli dorzucać zaczyną.

Święta te które teraz już poraz 1878-my na pamiątkę narodzenia się naszego Zbawiciela obchodzimy, obchodzono w całéj Polsce z taką serdecznością i gościnnością, że nie tylko goszczono się w rodzinie, nie tylko raczono darem bożym sługi, ale zupełnie obcych przybyszów, dla których w każdym domu przy stole miejsce próżne zostawiano.

Otóż i my przy nadchodzącéj wilii pozdrawiamy Was szanowni czytelnicy nasi, a łamiąc się z wami myślą naszym opłatkiem, życzymy wam „dosiego roku“ prosząc, ażebyście zostawili w waszem sercu miejsce próżne dla zgody, jedności bratniéj, bez któréj nic nie zdziałamy — a w ostatku i dla nas, którzy wam te życzenia z całego serca przesyłamy.

Szanujcie pamiątki ojców, bądźcie dla młodszéj braci względni i świećcie jéj przykładem przypuszczając ją do swego stołu i serca przy nadchodzącéj wilii, abyśmy po świętach z tém większą ochotą spieszyli do naszego zadania — do pracy!

Wieczory niedzielne u starego Macieja.

Na widok Maciejowéj z koszykami, co żyło pospieszyło do niéj, aby odebrać koszyki i napełnić je gruszkami, ale Maciejowa podała koszyki jeden Jagusi, drugi Kazimierzowi, by jako domowi zbieraniem się zajęli.

W krótce koszyki były pełne, udano się więc pod lipę, gdzie Maciej z gospodarzami rozmawiał.

Maciejowa odebrawszy z rąk Jagusi i Kazimierza koszyki postawiła je na stole przed gospodarzami, prosząc, aby szkosztowali owocu.

Gospodarze smacznie zajadali chwaląc, a tymczasem z pośród gromadki młodéj wystąpił Kiczka, podziękował w imieniu wszystkich Maciejowi za przyjęcie a zarazem prosił, aby był łaskaw, co ładnego im opowiedzieć, jak to niedawno Kazimierzowi opowiadał.

Oho, widzicie ich jacy ciekawi, ale dzisiaj odemnie nic nie usłyszycie, jest tu bowiem taki co i lepiéj odemnie mówi i więcéj widział; idźcie do pana organisty, poproście go pięknie a on wam z pewnością nie odmówi.

Posłuszna gromadka nie dała sobie tego dwa razy mówić, a tak prosila organistę szczérze, że ten nie miał serca odmówić; co zaś opowiadał, tém się z wami kochani czytelnicy „Gwiazdy“ dzielę.

Odowiadanie organisty.

Już prawie przeszło trzydzieści lat z wami przeżyłem, stałem się prawie waszym swojakiem, a jeszcze nikt mnie nie zapytał, co za jeden jestem i zkąd pochodzę.

Taka nieciekawość jest tylko chwalebna, ale z drugiéj strony mnie samemu na schyłku życia na tém zależy, abym przed wami nie miał żadnéj tajemnicy.

Z ochotą korzystam dziś ze sposobności i opowiem wam moje życie, a będzie ono dla młodych nauką; dla mnie zaś spowiedzią, po któréj poznacie, że stary Wojciech choć przybłęda, jak to zwykle na wsi obcych nazywacie, przecież przez całe życie był człowiekiem poczciwym — i na wasz szacunek zasługiwał.

Po słowach tych cichość zapanowała tak między starszymi, jak i młodszymi, każdy natężył ucha, aby nic z opowiadania nie stracić a tym czasem organista odkrząknąwszy, tak daléj mówił:

Urodziłem się lat temu przeszło 60 w królestwie polskiém, we wsi Gora, zaraz nad granicą austryacką.

Mój ojciec służył za gumiennego u pana Dobrzyńskiego, z którym kiedyś tam za czasów cesarza Napoleona razem wojskowo służyli.

Wieś, w któréj się urodziłem, nie była pana Dobrzyńskiego, trzymał on ją dzierżawą, ale że to był człowiek rządny, szło mu dobrze, a i ojciec mój także nie narzekał, było bowiem w kalecie trochę zaoszczędzonego grosza kilka krówek w oborze — porządna odzież na grzbiecie, a co więcéj człowiek może sobie życzyć? Rodzina moja była nie liczna. Ojciec, matka; oprócz mnie siostra Jagusia — ot i całe rodzeństwo.

Stosunek nasz z dworem był bardzo serdeczny. Pan kochał ojca mego jak rodzonego brata, bo mu ojciec mój życie w jakiéjś bitwie ocalił piersią go swoją zasłaniając, ojciec zaś mój byłby się dał pierwéj na wolnym ogniu upiec, zanimby pozwolił jaką krzywdę swemu panu wyrządzić.

Ten stosunek rodziców przeszedł i na dzieci. — Panna Zofia, córka Dobrzyńskiego od małego wychowała się razem z moją siostrą Jagusią.

Nieraz matka moja dawała pierś dziecinie pańskiéj, jeżeli tego zaszła potrzeba, ale też kiedy matka nasza zachorowała, to pani Dobrzyńska nie pozwoliła dać Jagusię na mamki, ale ją aż do wyzdrowienia razem z panienką jedną piersią karmiła. — Nie dziwota więc, że kiedy panna Zofia i Jagusia dorosły, kochały się jak dwie siostry.

Ze mną było trochę inaczéj. Ja nie miałem rówieśnika we dworze: syn pański był o kilka lat młodszy, ale mało co nie od urodzenia byłem przy nim, a gdy już zaczął chodzić, to już prawie aż do roku 6tego nie miał innego opiekuna, jak tylko mnie i kruczka, wielkiego psa czarnego, który we wszystkich wycieczkach nieodstępnym był naszym towarzyszem. —

Nareszcie nadszedł czas gdzie panicz musiał iść do książki. Przyjęto nauczyciela, panicz zaczął się uczyć aże ja mu się przysłuchiwałem, łatwym sposobem nauczyłem się czytać i pisać. —

Tak między zabawą z paniczem i nauką doliczyłem trzynastego roku i ani mi przez myśl nie przeszło, aby kiedy mogło być inaczéj.

Ale jak to mówią: człowiek strzéla, a Pan Bóg kule nosi. Tak było i zemną.

Mówiąc to zamyślił się stary, niewiedzieć czy, żeby myśli mógł zebrać do dalszego opowiadania, czy też, że wspomnienia dawne, tęskne uczucie w sercu jego obudziły.

Po chwili zaczął na nowo.

Jak wam mówiłem, miałem blisko lat trzynaście, kiedy pierwszy zaszedł przypadek, który na późniejsze moje życie wielki wpływ wywarł.

Jak dziś pamiętam, było to w piątek, panicz Jędruś skończył lekcyą i wybiegliśmy obaj na ogród, aby pobasać. W krótce ogród nam nie wystarczał, wyszliśmy za bramę i aniśmy się spostrzegli, a już byliśmy kawał ode dworu.

Właśnie mieliśmy wracać, gdy usłyszeliśmy z boku głos, wołający na nas.

Obejrzeliśmy się; po za nami stał mężczyzna wysoki, młody jeszcze, i coś niby pańskiego miał w sobie, bo choć ubrany był z chłopska, to ani ręka biała, ani włos krotko strzyżony nie wskazywały chłopa.

Z początku przelękliśmy się trochę i kto wie, czybyśmy niedali drapaka, ale przypomnienie żeśmy oba synowie żołnierzy, wstydu ojcom naszym nie powinni robić, przykuło nas do miejsca.

To z wàs tatusiu chrzestny odważny był chłopiec, a panicz choć to dziecko, bo nie miał pewnie jak lat ośm-tęgim musiał być zuchem, kiedyście nie uciekli, odezwała się Jagusia. Co do mnie, to bym z pewnością dała drapaka, aż by się zakurzyło i wiém, że nie jeden z parobczaków to samo by zrobił. Mówiąc to spojrzała na Janka, o którym wiedziała wieś cała, że miał serce zajęcze, a nawet pewnego razu pasąc konie w nocy uciekł jak opętany, przeląkszy się ognia, który sobie Michał Kiczka krzesał do fajki idąc z miasta późnym wieczorem do domu.

Iskry krzesiwa takiego Jankowi napędziły pietra, że przypadłszy do wsi ledwo dyszał i byłby przysięgał, że widział niesamowitego na własne oczy.

Dopiéro na drugi dzień wyjaśniła się sprawa, ale wam jéj opowiadać niepotrzebuję.

I teraz nie jednemu ochota uśmiechać się przychodziła, ale organista niechciał nato pozwolić i tak daléj mówił:

Już to wielkiéj odwagi na to nie potrzeba, aby przed człowiekiem obcym nie uciekać, a nawet to się i nie godzi, bo nieraz obcy zabłądziwszy potrzebuje, aby mu kto drogę wskazał, a co by się stało, gdyby też wszyscy przed nim uciekali?

W tenczas jednak o tém nie myśleliśmy z pewnością, tylko kiedy się nieznajomy do nas zbliżył poznaliśmy, że nie było się czego obawiać, a gdy nas jeszcze poprosił o wskazanie drogi do Góry, byliśmy nawet bardzo zadowoleni, że pójdziemy we trzech, bo już prawie był wieczór. —

Idąc do dworu nic mówiliśmy nie, nieznajomy nie miał ochoty, a my jakoś nie śmieliśmy go zaczepiać. —

Nareszcie zbliżyliśmy się do dworu, a była już prawie noc.

Już przy saméj bramie spotkaliśmy pannę Zofią z Jagusią, które ze starą Katarzyną szły nas szukać niespokojne o nas; widząc jednak, że nam nic nie brakuje, pobiegły do domu.

Kiedy to mówił stary organista — zbliżyła się do domu Maciejowa a skinąwszy na Jagusię i Kazimierza, zabrała ich ze sobą.

Już na odchodnem rzuciła Jagusia tak proszącém okiem na Wojciecha, że ten—domyśliwszy się o co chodzi—rzekł: Nie bój się poczekam na ciebie, a i mnie staremu trzeba wytchnąć, boć to już piersi stare; to człowiek nie może długo mówić. —

Za chwilę powróciła Jagusia z Kazimierzem niosąc stół długi, przykryty białem jak śnieg obrusem a na nim kilka misek, mléka kwaśnego, chléb choć czarny, ale dobrze wypieczony, a taki duży jak koło przednie.

Wnet nadeszła Maciejowa z łyżkami i zaprosiła do jedzenia.

Na przystawionych ławach usiedli gospodarze, a reszta jak kto mógł zabrawszy miski pomiędzy siebie usiadła na murawie. —

W krótce było już po jedzeniu, a młodzież co duch zbliżyła się do organisty.

Ciekawiście co to był jeden ten nie znajomy, ale cóż dziś już późno, mnie trzeba do domu, jutro skoro świt do roboty, to trzeba się położyć a i was rano robota czeka. Słysząc to posmutniała młoda gromadka, ale nie było rady. Organista jak raz co powie, to słowa dotrzyma. Nikt go się nawet i prosić nie starał, sam jednak widząc jak wszystko ciekawe, obiecał przyjść, da Bóg poczekać na drugą niedzielę — a teraz pożegnawszy gospodarstwo, starszych i młodą rzeszę ruszył ku domowi.

Powoli jaki taki żegnał się a kiedy słoneczko zaszło nie było nikogo w chacie Macieja, który obszedłszy całe gospodarstwo i widząc, że wszystko w porządku sam także udał się do domu by wypocząć. —

(C. d. n.)

Ślicznaś królowo.

Jakaś Ty śliczna! gdy w rannym mroku
Jutrzenką wejdziesz na niebios tło;
I w swoim Matki Boskiéj uroku
Świat ze snu budzisz gwiazdeczką Twą!

Jakaś Ty cudna! gdy nad wodami
Stajesz wśród ciszy lub strasznych burz,
I rękę swoją nad żeglarzami
Ratując, wznosisz jak anioł stróż!

Jakaś Ty piękna! gdy na Twym czole
Korona błyszczy tysiącem gwiazd;
Królową zwią Cię na tym padole
I monarchinią niebiańskich miast!

Jakaś wspaniała! na Jasnéj-górze
Królując Polsce kilkaset lat;
Tyś od wszech nieszczęść nasze przedmurze!
O Twéj potędze wié cały świat!

O króluj! króluj! nam Matko Boga,
Płaszczem osłaniaj rozdarty kraj
Przed okrutnymi pociski wroga,...
Ty! Wszechpotężny, nam wolność daj!

Kraków,

Prochom nieśmiertelnéj pamięci

Stefana Batorego

króla polskiego, pogromcy Moskwy, w rocznicę znalezienia zwłok Jego w katedrze krakowskiéj,

Z zranioném sercem, co zamiera w łonie
Ciśniem się do Was prochy bohatera,
I cierniem zdobne pochylając skronie
Wam się uskarżam, bo nas wróg pożera!
Skarżym się prochom Króla, Ojca, Pana,
Co swą prawicą bił moskiewskie hordy,
I w swym pochodzie Groźnego Iwana
Wstrzymując, karcił okrótnika mordy!

Żalim się, jęczym u stóp Twojéj trumny
Łzy i niedolę śląc do tronu Boga;
Bo nas morduje nieprzyjaciel dumny
A rozpacz niszczy i męczarnia sroga!
. . . .

Dzień w dzień wołamy: „zmiłowania Panie!“
I znów codziennie doświadczasz nas Boże!
Czyż nie dochodzi do Ciebie wołanie?
Czy wyczerpane Twéj potęgi morze?
Tysiące braci mrze pod knutem cara,
I męczenników w niebo sterczą kości;
Pokuty jednak nie spełniona czara,
A więc błagamy: litości! litości!
. . . .

O duchu króla łącz swe prośby z ludem,
Co Twéj pamięci wznosi pomnik chwały,
Co lat już setkę przeżył prawie cudem
I mężnie przetrwał klęsk strasznych nawały.
U Twego grobu czerpiem nowéj siły,
Nowéj otuchy do walki ostatniéj;
Błogosław z nieba, z za téj tu mogiły,
Pracy narodu i miłości bratniej.

Świerza w sierpniu.

Do polskiej dziewicy.

Czarodziejko! w Twojém oku,
Tyle ciepła i uroku,
Ile w blasku gwiazd!
Ze źrenicy ogień błyska,
O Tyś nimfą z uroczyska,
Pisklę, z orłów gniazd!

O Tyś kwiecie polskich łanów,
Wzrosłe wśród cierni, burzanów,
W czasie smutnych lat;
Żyjesz cicho na téj ziemi,
Gdzie skąpo słońca promieni,
Kędy panem kat!

O Ty! godna Polski córo,
Bujaj duchem ponad chmurą
Co nam słońce ćmi;
Bo tam w górze wśród niebiosów,
Mieszka sprawca naszych losów
I Pan przyszłych dni!

O aniele mój żałośny!
Czekaj wkrótce słońce wiosny
Spędzi piekła noc!
Znikną wtenczas dni żałości
Bohaterów z Ojców kości
Boska wskrzesi moc!

Tarnów, 1878.

K. D.

Z rady miejskiéj.

Trudne zaiste zadanie mieli radni naszego miasta obradując nad uchwaleniem budżetu na rok 1879.

Wedle bowiem pierwotnie zestawionego tu projektu budżetowego, wynosił dochód sumę 118.602 złr. 91 kr.
zaś rozchód sumę . . . . . 154.196 „ 25 „
niedostawało zatem pierwotnie do wyrównania budżetu . . . . . 35.594 „ 34 „

Cyfra bardzo poważna tak, że o jéj pokryciu ani myślеć nie było można.

To też cztery posiedzenia strawiono nad uchwałą budżetu i w końcu doprowadzono do tego stopnia, że już tylko 13.093 złr. 92 kr, jest niedoboru, który jeszcze nie ma uchwalonego pokrycia, które dopiero na przyszłéj sesyi nastąpi.

Umieszczona poniżéj tablica wykazuje budżet pierwiastkowo proponowany:

Dochód.

Tytuł	1. Z gruntów realności .	6.588 złr.	5 kr.
„	2. Z praw i przywilejów	92.407 „	67 „
„	3. Odsetki od kapitałów czynnych	854 „	47 „
„	4. Z opłat od koncesyi itd.	92 „	20 „
„	5. Kasy pieniężne za przestępstwa	1.200 „	— „
„	6. Rozmaite dochody . .	15.733 „	52 „
„	7. Dodatek do podatku konsumcyj. od wina i mięsa	11.727 „	— „
	Ogół przychodu	118.602 „	91 „

Rozchód.

Tytył	1. Podatki i daniny . .	12.631 „	34 „
„	2. Koszta reprezentacyi .	22.130 „	30 „
„	3. Na cele oświaty . .	14.519 „	98 „
„	4. Dodatki kośc. i parafial.	100 „	— „
„	5. Utrzymanie dróg most, i komunikacyi . .	8.400 „	— „
„	6. Koszta leczenia ubogich i inne wydatki szpitalne	3.048 „	— „
„	7. Utrzymanie porządku p.	21.542 „	50 „
„	8. Spłata kap. i odsetek	24.592 „	— „
„	6. Utrzymanie budynków i innych własności . .	481 „	37 „
„	10. Rozmaite	49.750 „	76 „
	Ogół rozchodu	154.196 „	25 „
	Niedoboru wypadałoby zatem było	35.593 „	34 „

który jednak jak się to wyżéj rzekło znacznie się zmniejszył, gdyż każdy tytuł ten wyżéj podany składa się znowu z kilkunastu tytułów drobniejszych w których znaczne ograniczenia poczyniono co wam przy omówieniu szczegółowéj debaty późniéj wykażemy.

Garncarstwo.

(Ciąg dalszy).

Glina rozrobiona z wodą w pewnym stosunku, staje się *plastyczną* t.j. posiada własność tworzenia ciągliwego ciasta, które urabiane w palcach przyjmuje kształty jakie mu nadajemy. Wysuszona na powietrzu, nabiera tęgości i może być obrabiana na tokarni, rzeźbiona i krajana. Wypalona dobrze, staje się dźwięczną i łamliwą i wtedy nie daje się już urabiać z wodą. Czystéj gliny nie można używać do wyrobu naczyń, ponieważ naczynia te kurczyłyby się zbyt silnie przy wypalaniu, trzeba przeto do gliny plastycznéj dodać ciała takiego, któreby kurczliwość gliny palonéj zmniejszało. Ciałami takiemi są: piasek, kwarc,krzemień sproszkowany, kréda, kość palona, opal polny, spat ciężki i. t. d. Glina wypalona jest dziurkowata i może wciągać płyny, j. np. cegła — ale jak przy cegłach własność ta może być dobrą, tak w naczyniach jest ona niekorzystną. Aby naczynia uczynić zdolnemi do przechowywania płynów, potrzeba je powlec glazurą (polewą), która jest emalią o zasadzie ołowianéj lub cynowéj, czyli inaczéj: która jest krzemianem ołowiu lub cyny. Glina, zawierająca w sobie oprócz krzemienia glinowego (glinki) bardzo małą tylko ilość węglanu wapna i niedokwasu żelaza, lub będąca od nich całkiem wolną, nazywa się *ogniotrwałą*. Ta ma dwie główne odmiany: jednę wypalającą się w ogniu na biało — i ta bywa pospolicie nazywana *glinką fajkową;* drugą zaś wypalającą się brunatno — czerwono lub sino — stalowo, którą nazywamy *glinką żelazistą*.

Glina zwyczajna garncarska, zawiera w sobie więcéj ciał obcych niż glina ogniotrwała. Jéj zabarwienie sine, zielonkowate lub brudno-żółte pochodzi od zanieczyszczenia żelazem i manganezem, albo téż od cząstek ciał organicznych zbutwiałych i zgniłych. Przez wypalenie gliny, barwy te znikają, jeżeli są pochodzenia organicznego t. j. jeżeli pochodzą z roślin albo zwierząt; jeżeli zaś glina zawiera żelazo, natenczas przybiera ona po wypaleniu barwę znaną ceglasto-czerwoną. Ale skądże to pochodzi? zapyta nie jeden. Oto stąd, że wodnik żelazawy (bo w takiem połączeniu znajduje się żelazo w glinie) utraca przez wypalenie wodę, przyciąga kwaseród z powietrza i zamienia się w niedokwas żelaza bezwodny ceglasto-czerwony. Jeżeli w glinie znajduje się niedokwas manganezu, natenczas masa przybiera po wypaleniu barwę mniéj więcéj szaro-cisawą. Poznaliśmy materyał służący do wyrobów garncarskich, a teraz przypatrzmy się wspomnianym 7 klasom po krótce.

1. Przedmioty z gliny zwyczajnéj i ogniotrwałéj.

Do téj klasy należą cegły, dachówki, rury, kafle, tygle i retorty. Ponieważ zaś w samym Tarnowie mamy fabrykę cegieł i kafli — nie od rzeczy będzie zatrzymywać się przy tym dziale nieco dłużéj, nawet wbrew założeniu.

Cegła stanowi bardzo dobry materyał budowlany. Pierwotnie wyrabiane cegły suszono tylko na słońcu; późniéj dodawano do nich siekanéj słomy, a wreszcie zaczęto je wypalać.

Szczególna rzecz, że cegły, które od najdawniejszych ludów już używane były, u tegoczesnych ludów stosunkowo bardzo późno weszły w używanie, jak np. w Anglii, téj najbogatszéj, bo najbardziéj przemysłowéj i handlowéj ziemi, zaczęto wyrabiać cegły dopiéro w IX. wieku, a używanie ich powszechne nastąpiło dopiéro w XIV. wieku po narodz. Chr. Dzisiaj, jak wiemy używa się cegły tam nawet, gdzie jest kamienia podostatkiem, bo kamień trzeba z mozołą oprawiać, a cegła już gotowa, kamień jest cięższym, a z cegły cała budowa lekksza a nie mniéj trwała, jak z kamienia.

Glina używana do wyrabiania cegieł nie powinna w sobie zawierać wapna, bo przy wypaleniu rozkruszałaby się taka cegła; także nauczyło doświadczenie, że nie należy brać do fabrykacyi cegieł gliny świeżo wykopanéj — ale taką, która już około pół roku na wolném powietrzu zostawała, wystawiona na działanie śniegu, dészczu i mrozu, a to dla tego, aby woda w chodziła pomiędzy cząstki gliny a zamarzłszy tam, rozkruszała je i niszczyła niepotrzebne a często zawarte w glinie korzonki roślin, owady, robaki i t. p. gady.

A teraz przypatrzmy się — jak się robi cegły.

Glinę zarabia się z wodą i depce nogami, dodając nieco piasku lub mierzwy drobnéj. Tak zarobioną glinę formuje się albo ręcznie albo, jakto teraz w wielkich fabrykach bywa na maszynie. Cegła ma zwykłe kształniejako graniastego klocka na 12" długości 6" szerokości a 3" grubości — klocek taki nazywa się graniat stosłupem prostokątnym. — Według miar wszędzie teraz używanych — powinniśmy powiedzieć, że cegła jest na 31 cm. długa, 15·5 cm. szeroka a 78 cm. gruba.

Forma, za pomocą któréj urabia się ręcznie cegła, jestto rama, zamykająca miejsce próżne, jakie zająć ma glina. Strycharz — tak się nazywa robotnik — nasypuje formę piaskiem, aby glina nie przylegała do drzewa, bo piasek trzyma się ścian poprzednio nieco zwilżonych, potem napełnia formę miękką gliną, ugniata

ją w formie i równa strychulcem t. j. deszczułką, która wysterczającą z formy glinę zabiera. Chłopak (pomocnik) odnosi glinę z formą na miejsce równe, piaskiem wysypane i umyślnie na to przeznaczone, odwraca ją i wyrzuca cegłę. Rozumie się, że zwykle form takich i robotników jest więcéj, a robota taka bardzo prędko idzie, jeżeli sobie pomyślimy, że czterech robotników może w przeciągu 12 godzin zrobić 7000 cegieł. Skoro cegły nieco stwardnieją, obraca się je i stawia na kant; a kiedy w tém położeniu jeszcze lepiéj wyschną, wnosi się je do szopy na ten cel zbudowanéj i ustawia jedna na drugiéj, ale tak, aby pomiędzy niemi zostawała przestrzeń wolna.

Po osuszeniu cegieł, wypala się je w piecach sklepionych umyślnie na to zbudowanych, albo na wolném powietrzu. Najczęściéj używają dzisiaj pieców otwartych, z samych cegieł do wypalenia przeznaczonych zbudowanych, tylko podstawa robi się z cegieł już wypalonych. Zwykle piec taki zawiera około 400.000 sztuk, do których wypalenia potrzeba najmniéj 3 tygodnie.

Cegły ogniotrwałe wyrabiają się z tak zwanéj gliny ogniotrwałéj. Materyał służący do wyrobu cegły ogniotrwałéj, musi być staranniéj oczyszczonym niż przy zwyczajnéj cegle, a glina powinna być ściśléj nabita w formę. Najlepszą cegłę ogniotrwałą wyrabiają fabryki angielskie; w królestwie polskiém znajdują się dwie fabryki cegły ogniotrwałéj: w Bendzinie i w Iłży.

Dachówki wyrabiają się w podobny sposób jak cegły. Na dachówki może być użyta glina zawierająca nawet bardzo wiele żelaza, a więc łatwiéj topliwa, a to z tego powodu, że dachówki nie bywają wystawiane na działanie ognia, ale wilgoci. Ale, aby dachówki nie przepuszczały wody, muszą być dobrze wypalone i nie dziurkowate, bo gdyby były dziurkowate, natenczas zostawałaby w nich woda, przy czém pokrywałyby się mchem, porostami i t. p. Aby korzonki roślin nie mogły wnikać w dachówki, ugniata się glinę, z któréj się one robią bardzo mocno. Dawniéj pokrywano dachówki polewą ołowianą, aby je zabezpieczyć od wilgoci, — dziś zarzucono ten zwyczaj i w ogóle używa się mniéj dachówek, bo są jako materyał do pokrycia dachów za ciężkie.

Do tego działu wyrobów należą także rury gliniane mające rozmaite zastósowanie, tygle z gliny ogniotrwałéj i retorty t. j. naczynia służące do wyrabiania gazu świetlnego, takiego jakim teraz chcą oświetlić Tarnów. Na wzmiankę zasługują tu jeszcze ogniotrwałe tygle hesskie, przy których wyrabianiu używa się jako domieszki piasku kwarcowego (twardego).

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł.

Kółka rolnicze włościańskie.

I.

Komuż nie jest znany opłakany stan naszego ludu włościańskiego po większéj części nieoświeconego pod względem rolnictwa? Czy nas nie budzi litość na widok nędznéj uprawy roli, jaką częstokroć spostrzegamy u naszego ludu wiejskiego?

Smutek zaś bierze, usłyszeć z ust tego włościanina w dobréj wierze przez niego wypowiedziane słowa: „jak Bóg da to się urodzi!“ Jednak jaka praca taki plon!

Zwykliśmy naszym włościanom zarzucać, że wiele marnują czasu włóczeniem się po licznych jarmarkach, po targach, zwiedzaniem odpustów i obchodzeniem licznych świąt, i że dla tego zaniedbują staranniejszą uprawę roli. — Ale gdzie tam! bo do takiej uprawy do jakiej nawykli — mało potrzeba czasu.

Nieuctwo więc, przyrodzone niedbalstwo i gnuśność to ich wstrzymuje od zdobycia się na lepszą uprawę gruntu. W ślad zatem idzie bieda! A kraj téj biedzie czy zaradza dając pożyczkę włościanowi, w pospolitém życiu niefortunnie nazwaną „pożyczką głodową“? Tak! zaradzi, ale tylko chwilowo. Złe zaś zostaje przy włościanach, bo oni nie rozważą, że przez niedbałą uprawę roli przyczynili się do doznanego nieurodzaju; nie pomyślą oni o tém, żeby na przyszłość poprawniéj w roli zapracować, a tym sposobem każdy przyzna, że sprzęt w słomie i ziarnie o wiele powiększyłby się.

Ogół dobra kraju jak miłość bliźniego, wkładają na oświeceńszą klasę rolników obowiązek opiekowania się zaniedbaną tą cząstką naszego ludu celem oświecenia ich pod względem starannéj uprawy roli i innych gałęzi poprawnego gospodarstwa. Do tego prowadzą kółka rolnicze, od wielu lat zaprowadzona pomiędzy włościanami w Poznańskiém, czego w późniejszym numerze damy bliższy obraz.

Ostrzenie kos. Włóż kosę na pół godziny w wodę, w któréj rozpuszczono $^1/_{20}$ kwasu siarkowego, potem wyjmij, wytrzyj, a pociągnąwszy kilka razy miękkim kamieniem a będziesz miał dobrą kosę. Doświadczenie te robiono we Francyi z pomyślnym skutkiem. W ten sposób można ostrzyć i inne narzędzia.

Kronika.

Rocznica 48ma powstania listopadowego uroczyście w tym roku jak i lat uprzednich obchodzoną była w zamku muzeum narodowego w Rappers-wylu. Po nabożeństwie za poległych synów ojczyzny przewodniczący hr. Plater powitał licznie zgromadzonych ziomków i cudzoziemców; skreślił smutny obraz dzisiejszéj Europy, jéj abdykacją i wzmagającą się bezbożność i gwałty, oraz anarchią umysłową; wykazał potrzebę odrodzenia Polski; jako j e d y n y ś r o d e k do wyjścia z labiryntu, w którym się Europa znajduje.

W przemówieniu polskiem oddał hołd patryotyzmowi i żywotności polskiéj, powitał obecnego p. Gillera w imieniu ziomków, i powołał do pracy przygotowującéj żywioły tego odrodzenia. Pomiędzy mowami odznaczały się; wypowiedziana przez p. Gillera, w któréj wykazał użyteczność narodowych obchodów, oraz cechę polityki narodowéj, i delegata Węgrów pełna przychylnych uczuć dla Polski.

Następnie, zgromadzeni udali się na skromną biesiadę; liczne toasty w różnych językach wyraziły najżywsze dla Polski współczucie.

Wiek dziewiętnasty trapiony jest różnemi klęskami: kolorada niszczy ziemniaki, trychina trzody, żuk tytoniowe plantacye. Obecnie niszczy w Anglii zaraza ryby, łososie, które w skutek zarazy ślepną i zdychają. Przyczyną tego złego są szkodliwe miazmiaty w rzekach angielskich, któremi zatrute małe ryby, będące pokarmem dla większych zarazę roznoszą.

Statystyka poczty miasta Tarnowa.

Pocztą listową

1) w krajach austr. węg. nadanych:

a) zwykłych listów	. . .	134,712
b) listów poleconych	. . .	25,560
c) kart korespondencyjnych	. .	123,966
d) przesyłek pod opaską krzyżową	.	7,938
e) próbki kupieckie	. . .	3,438
	Razem	295,714

listów urzędowych było 35,856

2) za granicą nadanych:

a) listów zwykłych	. . . .	12,896
b) „ poleconych	. . .	522
c) kart korespondencyjnych	. .	6,336
d) przesyłek pod opaską krzyżową	.	7,758
e) próbek kupieckich	. . .	612
	Razem	28,124

Pocztą wartościową.

1) w krajach austr. węg. nadanych:

a) przes. bez wart. 954 st. wag. 5004 Kg.
b) przesył. wart. 5,886 „ „ 13,662 „ 179,838 wart.
c) listów pien. 8,244 „ „ 2,469,258 złr.
Razem 15,084 „ „ 18,666 „ 2,649,096 wart.

przesyłek za pobraniem pocztowem było 1,656 z kwotą pobrania 19,620 złr.
przesyłek urzędowych było 1890 sztuk wagi 5418 Kg. w wartości 1,160,208. złr.

2) za granicą nadanych:

a) przesyłek b. w. 198 sztuk 1566 Kg.
b) „ wart. 90 „ 180 „ 7704 złr.
c) listów pienięžn. 1266 „ „ 665910 „
Razem 1554 „ 1746 „ „ 673614 „

Straż ochotnicza pożarna. Mamy przed sobą sprawozdanie straży ochotniczéj pożarnéj miasta Tarnowa za rok 1877 ze spisem datków dobrowolnych od obywateli i innych osób. Liczba ich na tak znaczną ludność naszego miasta dochodzi tylko do stu dwudziestu siedmiu. — I które to są osoby co się swemi datkami przyczyniili temu zacnemu stowarzyszeniu? Oto! przeważnie osoby znane powszechnie ze swéj życzliwości i ofiarności w mieście naszém, nachodzone ze wszech stron pod względem wsparć i datków! Zaprawdę, na takie spostrzeżenie wielka część mieszkańców rumienić się powinna. Nam się albowiem zdaje, że stowarzyszenie takie, jakiém jest straż ochotnicza pożarna, która dobrowolnie zawiązała się w celu strzeżenia naszego mienia i życia z narażeniem własnego zdrowia, że ludzie z takiém poświęceniem, — wystawieni na materyalne straty, — mają prawo żądać od nas wszystkich należytego wsparcia według zamożności każdego z osobna. Pod ostatnim tym względem nie możemy jednak uwolnić tych panów, którzy zbierąli datki od pewnego zarzutu, przypisując im winę, pominięcia wiele osób, któreby im swego datku nieodmówili.

Wreszcie sprawozdanie przekonuje nas o wzorowém gospodarowaniu stowarzyszenia. Składa się ono z 50 członków. A majątek stowarzyszenia wynosił z końcem roku 54 złr. 50 ct. w gotówce; 362 złr. 65 ct. w papierach wartościowych; posiada zaś 51 mundurków, i tyleż spodni, 42 bluz zegełtuchowych i tyleż spodni, 50 kasków, 40 czapek, 50 toporków, 19 karabinków i tyleż linewek, 44 pasów, 1 worek ratunkowy dwupiętrowy, 1 linę grubą 10 metrów długą, 2 szafy, 1 sofę, 4 krzesła, 1 stolik, 1 lampę, 10 latarń, 2 koce, 2 gąsiorki, 1 zegar ścienny, 1 torbę lekarską z lekarstwami, i 14 instrumentów dla muzyki.

Zamierzoną jest budowa kolei z miasta Lublina w królestwie polskim do Jarosławia. W królestwie wzrasta bardzo przemysł, gdyż fabryki i zakłady przemysłowe mnożą się. Wyroby nie ustępują zagranicznym.

W Kongresówce od trzech tygodni pobór rekruta. Moskale głośno zapowiadają pokój, alę potajemnie zbroją się i gromadzą siły. Na północy i wschodzie Galicyi trzyma Moskwa wielkie armie w pogotowiu, aby na dany znak wkroczyć do nas.

W ministerstwie rosyjskiem wystąpili minister spraw wewnętrznych Timaszew i minister oświaty Tołstój.

Dyplomacya rosyjska używa rozmaitych sposobów w Konstantynopolu, aby doprowadzić do osobnego traktatu między Turcyą a Rosyą, poza traktatem berlińskim lecz Porta dotąd wymija się.

Do ministeryum tureckiego powołany został Karatheodory basza, pochodzenia Ormianin a wyznania chrześcianin. Pierwszy chrześcianin, któremu sułtan powierzył sprawy Turcyi.

Z Afganistanu nadeszły znowu pomyślne dla Anglików wiadomości. Jenerał Roberts obszedłszy stanowisko nieprzyjaciela pobił go i zajął Kotul. Porażka wojska Afganistanu zupełna, Anglicy bowiem zdobyli 18 dział i wielką ilość amunicyi.

Emir Afganistanu Szyr Ali oświadczył na ultimatum angielskie, że między Afganistanem a Anglią niema nieprzyjaźni, i że pragnie przywrócić dawne stosunki przyjaźni.

Z tego wykazuje się, iż Szyr Ali łudził się pomocą rosyjską i dla tego tak uporczywie opierał się przyjęciu posła angielskiego, teraz gdy widzi, iż Rosya nie nadsyła pomocy, zmienił swoje postępowanie.

Nafta. RS. Produkcya w Ameryce ciągle wzrasta, donoszą o wierceniu nowych studzien. Wzrost produkcyi tłomaczą nowym wynalazkiem mającym na celu użycie petroleju surowego jako materyału palnego we fabrykach i rokują przeto, że towar rafinowany pójdzie w górę. Podwyższenie wartości wszystkim stronom będzie na rękę, mianowicie mniejszym handlarzom we Wiedniu, którzy w swoim czasie drogo na termina zakupili a teraz przy nader niskich cenach tracą na beczce 5—6 złr. We Wiedniu gotowy towar loco dworzec kolejowy płacą po 15·75—16 złr. a lepszy gatunek po 17 złr.

Wosk ziemny. Zniżenie cen petroleum oddziaływuje na interes woskowy i ceny spadły tego artykułu.

Za 100 kg. wosku ziemn.	najlep.	ab Borysław	29·50
„ „ „ „ „	prima		27·
„ „ „ „ „	secund.		24·25

Ceny nafty. Tryest 12 grudnia 12·50 za 100 kg.
Brema 12 gr. loco 8.85 marek.
Hamburg 10 gr. loco 9 m.
Antwerpia 10 gr. loco 22 frank.
New-York 11 gr. $8^3/_4$ ct pap.
Filadelfia 11 gr. $8^5/_8$ ct. pap. za galonę (= 2,8 gr. kilo, czyli 3·8 litra).

Matejko. O ile nam wiadomo rozpoczął nowe dzieło *Zgon Warneńczyka*, obraz ten wre bojowym ruchem, rozmiary zaś są mniejsze od obrazu bitwy pod Grunwaldem.

Kawa. Mamy różne gatunki kawy, a nadto przybywa nam jeszcze jeden gatunek t. j. *kawa liberyjska.* W Anglii ogrodnicy zaczęli zajmować się upra-

wą tego gatunku. Olbrzymia ta roślina przewyższa wszelkie nam dotąd odmiany téj rośliny. Nie zadługo i u nas ujrzymy tę nowość.

Kluczyk od kasy wertheimowskiéj — odebrać może poszkodowany za udowodnieniem własności w administracyi „Gwiazdy".

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" w Tarnowie, obchodzić będzie wspólnie łamanie opłatka we wtorek o godz. 4. po południu.

Dla tych zaś członków, którzy należą do Stowarzyszenia a nie mają gdzie wigilii spożyć, Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" swoim kosztem sprawia takową. Do uświetnienia téjże przyczynił się wielce X. kan. Walczyński prezes Stowarzyszenia. Za co mu też Stowarzyszenie staropolskie „Bóg zapłać" zasyła.

Wiadomości policyjne. W ubiegłym tygodn. aresztowała policya miejska 26 osób obojga płci a mianowicie: 13 kobiét i 1 chłopca za włóczęgostwo, 4 mężczyzn za pijaństwo, 2 męż. za kradzież, 2 męż. za podejrzenie kradzieży, 1 męż. za sprzeniewierzenie, 1 męż. za żebranie, a za przekroczenie regulaminu prostytucyi 2 kobiéty. Z tych oddano 13 osób do sądu, 4 osoby do starostwa, 1 osobę do szpitala, 2 osoby ukarano policyjnie, 1 osobę oddano rodzicom a 1 mężowi, 4 osoby zaś dla braku dowodów uwolniono.

Dwie chusteczki kolorowe wraz z pieniądzmi znaleziono i oddano do policyi, gdzie takowe właściciel po udowodnieniu własności odebrać może.

Z teatru.

Na widok afisza, w zeszłą sobotę zapowiadającego Hamleta Szekspira, pogodziliśmy się z myślą oglądania sztuki albiońskiego dramaturga z uwagi, że tragedya ta opierająca się wyłącznie na barkach wielkiego duńskiego melancholika godnie się przedstawi widzom, mającym przed sobą sumiennie pracującego i utalentowanego tłumacza w p. Stępowskim. Z szeregu grywanych na naszych scenach dramatów Szekspira Hamlet posiada może dla nas najwięcéj siły przyciągającéj. Mnóstwo słabszych, a niekiedy równie silnych jak duński królewicz bohaterów chwiejności w czynie a pochopności w myśli i zamiarze, jakich widzimy zarówno w utworach nowszéj poezyi, a i w życiu nie rzadko, najlepiéj nam tłómaczy powody téj sympatyi.

W tém też upatrywać należy wielkość Szekspira: nie że przeczuł kulturowe znaczenie swego bohatera, jak chcą niektórzy niemieccy komentatorowie; ale że mu dał ogólno ludzki grunt pod stopy, na którym spotykają się wszelkie bohaterstwa, legitymując równie dowodnie pochodzenie swoje od nieśmiertelnego melancholika.

Hamlet bowiem nie jest temperamentem patologicznym, stanowiącym, jak utrzymywał dr. Buckwill, materyał na zupełnego waryata, ale naturą wrażliwą, duszą szlachetną zgłębiającą z zapałem, czującą potężnie, a zniechęconą widokiem rzeczywistości, która wstrętem do życia przyjmuje.

„Niektóre dzieci — mówi Onimus rozbierając psychologią dramatów Szekspira — rodzą się muzykami, drażni je każda fałszywa nuta; od najmłodszych lat mają poczucie harmonii. Inne znowu przynoszą na świat zmysł barw i linij i wszystko je razi co zmysł ten obraża. Hamlet jest jedną z takich natur artystycznych jestto artysta zmysłu moralnego." Urodziwszy się z najdelikatniejszém poczuciem tego co uczciwe i szlachetne, roznamiętnia się do wszelkiéj zacności i prawdy jak muzyk do harmonii, rzeźbiarz do idealnych kształtów; występki i słabości ludzkie dziwią go — lub wstręt w nim budzą zarówno esteteczny jak moralny.

Nie znamy wcale kierunku studyów p. Stępowskiego, ale widząc go jako Hamleta na tutejszéj scenie mogliśmy zauważyć, że kreacya téj postaci nie jest dziełem kilku lub kilkunastu miesięcy, lecz, że p. Stępowski włożył w tę rolę cały artystyczny zapał, miłość arcydzieła gorącą i że się jéj nie wyuczył, lecz że ją wypieścił, wykołysał jak najukochańsze dziecko, uważając odtworzenie téj postaci na scenie za dowód zbliżenia się i zrozumienia najwyższego ideału w repertoarze dramatycznym. To też p. Stępowski dał nam Hamleta jakby wedle powyższéj definicyi. Od wystąpienia na scenę aż do zgonu Hamlet jego był to młodzian w głąb i w szerz nurtującéj myśli, gorących i szlachetnych uczuć, niesłychanéj wrażliwości na wszelką brudotę, dworactwo, podłość, zbrodnię, ale też i upadał pod brzemieniem cisnących się nań okropności, bolał i oburzał się, rezonował i zrywał się do czynu— ale czyn uciekał zawsze przed uwagami podniosłych myśli i uczuć głębokich. Tém się tłumaczy, że pomimo przedłużającego się aż do 12éj godziny przedstawienia, pomimo braku widzów nawykłych do słuchania arcydzieł i takiego ich trwania, nie udało nam się zauważyć ani śladu znużenia na obecnych, natężona uwaga i zajęcie niepozwoliły nikomu opuścić miejsca przed czasem. Wszystkie sceny ważniejsze jak: rozmowa z duchem zabitego ojca, z Ofelią, nieśmiertelny monolog: „Być albo niebyć", scena z matką, że pominę inne — wyszły świetnie, elektryzyjąco. Jednem słowem powodzenia w całym znaczeniu tego wyrazu powinszować należy p. Stępowskiemu, a powinno to być dla niego zachętą do sumiennéj a z pewnością pomyślnéj dalszéj pracy na polu poważnéj sztuki. Byłoby też naszém życzeniem, żeby Hamlet raz jeszcze ukazał się na scenie przed wyjazdem bawiących w Tarnowie artystów, bo gra p. Stępowskiego zasługuje na liczniejszych i bardziéj wyborowych słuchaczów i widzów, niż ich miał na sobotniém przedstawieniu.

O reszcie sił podpierających ten mistrzowski dramat w ogóle musimy się wyrazić pochlebnie. Zarówno p. Stępowska, jak Piasecka i Żarski, ostatni zwłaszcza w scenie z Laertesem, umiejętnie spełnili swoje zadanie. Wybornym też był grabarzem p. Kiciński, którego śpiew gardłowy i prawdziwie dziadowski wyśmienicie uwydatnił kontrast z nastrojem i słowami filozofującego Hamleta.

Nareszcie p. Zapalowicz..... Niech nam daruje, ale skorośmy go chwalili tam, gdzie zasługiwał na pochwałę, skoro mu przyznajemy, że jest np. bez zarzutu w „Żakach", w „Dziesięciu córach", Fredrowskiéj komedyi „Ożenić się nie mogę", w któréj gra jego bardzo się nam podobała, niech nam daruje, powtarzam, jeśli na wykonanie roli Laertesa ze względu na deklamacyę nie zupełnie się z nim zgadzamy. Czyż potrzebne takie raptowne podnoszenie głosu w scenie pożegnania z Ofelią? Czyż brat żegnający się z siostrą tak wyraża boleśne uczucia rozstawania się, żeby go na dziewiątéj ulicy słyszano? Względów na prawdę w oddawaniu uczuć koniecznie przestrzegać należy, a sądzimy że p. Zapalowicz przyjmie to z wyrozumiałością utalentowanego i obiecującego artysty. Gdyby nic nie obiecywał, nie zaczepialibyśmy go wcale.

A skorom napomknął o komedyi Fredry dodać uważam za stósowne, że sztuka ta należy w ogóle do słabszych utworów z pośmiertnych komedyi słynnego pisarza. Niedobrane małżeństwo, przybieranie nazwisk, panna-mężatka i kawaler-żonaty (wprawdzie tylko dzięki pogawędce przy czarnéj kawie) utajone wdowieństwo — wszystko to nadto zużyte efekta, w całości brak życia i szczerego humoru. Nawet bohater jąkajła, ten właśnie „nie mogący się ożenić" za mało ma siły komicznéj. Dopiéro ożywia się akt 3ci a ostatnie sceny sztuki należą do najlepszych. To o saméj sztuce. Gra zaś artystów była w ogóle gładka, a jeśli bohater sztuki swojém jąkaniem się nużył nieco, to już nie wina p. Zapałowicza, on bowiem wywiązał się ze swéj roli chwalebnie, wina to już samego Fredry.

Podnieść tu także musimy grę p. Kattnera, który nie tylko w téj komedyi w roli lokaja, nader do śmiechu pobudzającego, ale w ogóle w komedyach ludowych i w rolach wchodzących w zakres niższéj komiki jest bardzo dobrą siłą i podnosi wesołość w przedstawieniu każdéj sztuki. Bardzo mu na rękę lwowski akcent i pewna szczęśliwa inwencya, która intonacyą jednego nieraz wyrazu wywołuje ogólne zadowolenie.

W jednoaktowéj komedyjce: „O chlebie i wodzie", któréj powodzenie zawdzięczać można wyłącznie figlarności i lekkości jednéj młodziutkiéj pensyonarki, odznaczyła się p. Żarska. Widzieliśmy kiedyś w roli téj słynną Bakałowiczową, niedawno cieszącą się wzięciem Popielównę na scenie warszawskiéj, a jednak przyznajemy, że z prawdziwą przyjemnością przypatrywaliśmy się psikusom i milutkim figielkom kapryśnéj pensyonareczki (P. Żarska).

Okoliczność ta pozwoliła nam zauważyć w p. Żarskiéj wiele talentu i warunków zewnętrznych do ról naiwnych i trzpiotowatych podlotków. Wzrost, twarzyczką, ruchy swobodnéj pustoty, a nawet to seplenienie i ubiór schludny, czyściutki — wszystko to składało się na zrobienie miłego wrażenia. Przedstawienie czwartkowe a zwłaszcza rola Urbana (p. Stępowski) i żołnierza wysłużonego (p. Michałowski) w „Werblu domowym" równie jak duet p. Żarskiéj z p. Zapałowiczem wypadły świetnie.

Jednoaktówka „Po teatrze" powszechnie się podobała dzięki grze p. Piaseckiéj, Zarskiego i Stępowskiego P. Appenzeller w skromnéj wprawdzie roli złożył dowody niepospolitego uzdolnienia, a nawet i w mazurze odtańczonym we 4 pary.

Nakoniec przedstawienie niedzielne nasuwa mi uwagę co do wtrącania w bieg sztuczki, a raczéj farsy pewnych aluzyi do stosunków miejscowych. Nréma w tém nic złego, nic nagany godnego. Wolno to najzdolniéjszym artystom nietylko na prowincyi, ale i w stolicach byle w owych dowolnych przyczynkach mieścił się prawdziwy dowcip. Słynny z humoru artysta a ojciec dziś żyjącego Alojzego Żółkowskiego, niezrównanego komika warszawskiéj sceny, zawezwany przez samego Wgo Ks. Konstantego otrzymał z własnych ust Jego Wysokości surowy zakaz robienia dowolnych a uszczypliwych dodatków na scenie. Wystąpiwszy w teatrze wieczorem dnia tego samego „Wszelkie dodatki są surowo zakazane" odezwał się ulubiony artysta najpoważniéj do rumaka, który przeprowadzany przez scenę zapomniał zupełnie, że to nie stajnia, ani ulica... Zawiadomiony o tem W. Książe zamiast się oburzyć, uśmiał się serdecznie. Dodatki niedzielne nie mogły w tutejszym teatrzyku wywołać ani oburzenia, ani śmiechu. Sapienti sat!

W teatrze podsłuchane.

A. Słyszysz! jak ten aktor krzyczy.
G. Co ci się zdaje, on rozpacza.

Koło teatru.

A. Czy myślisz, że w Tarnowie, utrzyma się pismo „Gwiazda".

G. Rozumie się, przecież już ogłosili prenumeratę na drugi kwartał.

A. To dobrze, ale jak słyszałeś w trupie dramatycznéj ma już jednego nieprzyjaciela, który chciał coś krzyknąć na to pismo rozgniewany na recenzyą — ale nie mógł przełknąć.

G. Krzyk jednego to nic nie znaczy, prawdę pismo zawsze wypowiedzieć powinno.

Rozwiązanie szarad.

Trafne rozwiązanie szarad w Nr. 14 nadesłali: Gustaw Parfanowicz, Jan Włodarski, a najpiękniejsze bo wierszem nadesłał W. S. z Bochni — które dosłownie podajemy.

Znałem dziewczynę cudownéj urody
W szesnastéj właśnie była życia wiośnie;
Krasny rumieniec zdobił jéj jagody,
A oczka tak się iskrzyły radośnie
Jak istne tar-ki, co rosną w gęstwinie.
I dobrze, lubo było dziewczynie
I chmurek troski nie zna jéj życie,
Jak ptaszę wolne buja po świecie.
Co dzień na łąkę biegnie o świcie,
Co dzień we wian-ki zdobiła skronie,
A kiedy czołko ustroi w kwiecie,
To jak królewna w złotéj koronie,
Lecz los się wkrótce zmienił dziewczynie
I dziwna jakaś zaszła w niéj zmiana:
Coś posmutniała i na dolinie
Nie wplata wianków we włos co rana,
I już nie buja jak ptak w błękicie,
Lecz więcéj duma i więcéj marzy,
Bo w jéj serduszko przypadkiem skrycie
Miłość się wkradła co często się zdarzy —
I coraz więcéj zdrowiu zagraża.
I pewnie z bolu serceby pękło,
Gdyby nareszcie u stóp ołtarza
Dziewczę z swym lubym nie było klękło....
Bo czyżby mogła być niekochaną
Dziewczyna z sercem czystém jak krynica,
Któréj przyroda dała na wia-no
Niewinne serce i czarowne lica?

Koniec powieści. Na pożegnanie —
To, co ów luby dostał od kochanki,
Byście swym lubym niosły we wianie
Z serca wam życzę piękne **Tar-no-wian-ki!**
Bochnia, 1878.

W. S.

Szarady.

1.

Pierwsza i druga rodzaj oznaczają,
Gdy są osobno; gdy je zestawimy
W gimnazyum naszém znaleźć potrafimy —
Trzecia wraz z czwartą taką wodę mają,
Że z nas nie jeden chciałby jéj skosztować,
Ale by trzeba aż w Tartar wędrować.
Druga i trzecia są zwykłym spójnikiem,
Wszystkie zaś cztery niewieścim sprzęcikiem.

2.

Pierwsza z trzecią brak oznacza,
Druga z trzecią ciężko wtacza
Się do miasta. Wszystkie razem
Przyrodniczym są okazem.
Teraz proszę Jegomości
Zestawionéj tak całości
Odciąć skrajne dwie litery
A otrzymasz naszéj ery
Krakowiankę męczennicę
Zagłodzoną zakonnicę.

3.

Pierwsza u Hollandczyków szlachectwo oznacza —
Drugą, gdy wykona sknera, ogromnie rozpacza.
Obie razem połączone:
Imię moje ulubione.

Podziękowanie.

Na dniu 6. grudnia 1878 r. doręczono mi puhar srebrny w dzień patrona od kółka obywateli patryotów miasta Tarnowa, na pamiątkę zasług około ojczyzny jako weteranowi saperów za Księstwa Warszawskiego pod naczelnym wodzem ś. p. księciem Józefem Poniatowskim i wielkiéj armii Napoleona I. cesarza Francuzów, ozdobiony będąc krzyżem srebrnym żołnierza „Virtuti militari“ i medalem św. Heleny Napoleona I. Nie znając osobiście spólników tego daru zaszczytnego dla mnie na starość licząc lat 83, nie mam innego wyrazu jak staropolskie „Bóg zapłać“, za chęci patryotyczne.

Mikołaj Glixelli,
były rządca dworu J. O. księcia ś. p. Władysława Sanguszki w Gumniskach, na teraz gracyalisty.

Odpowiedź Redakcyi.

P. A. Eng.„ Nie umieścimy, — P. A. St.... w Krakowie. Tylko wiersz pod napisem „Dla czego?“ zostanie umieszczonym w jednym z następnych numerów. — Panu K. B. w Bochni. Gwiazda wychodzi tylko co sobota. Ostatni Nr. 14 posłany dwa razy.

Korespondencye Redakcyi.

P. J. Ch. z Sanoka: Obiecanéj pracy dotąd jeszcze oczekujemy.

P. St. My. w Jarosławiu: O ciąg dalszy o ogrodach upraszamy.

P. Myć„. w Wojniczu: O współpracownictwo upraszamy.

Do księgarni polskiéj. Dostaliśmy dwa zeszyty. Upraszamy o łaskawe nadesłanie zeszytu 1. z tomu I. Śpiewnik polski.

Pożegnanie.

Nie spodziewanym rozkazem znany przeniesiony do Serajewa oddalam się od najlepszych i najserdeczniejszych towarzyszy moich w Tarnowie, i tylko publicznie jestem w możności pożegnać wszystkich z życzeniem rychłego

„do widzenia“

Folberger,
kapitan-auditor.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Krakowa	Posp.	Nr. 1	przy. 10,57	min.	odch. 11.3	min.	pr. półn.
Ze Lwowa	„	„ 2	„ 5.30	„	„ 5.35	„	rano.
Z Krakowa	osob.	„ 3	„ 12.56	„	„ 1.13	„	po połud.
Ze Lwowa	„	„ 4	„ 12.15	„	„ 12.29	„	„
Z Krakowa	mięsz.	„ 5	„ 1.20	„	„ 1.32	„	po półn.
Ze Lwowa	„	„ 6	„ 2.6	„	„ 2,16	„	„

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1,45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem.

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Najtańsze:

Wynajmowanie opróżnionych mieszkań, pośredniczenie w sprzedażach, poszukiwaniu i przyjmowaniu obowiązków itd. za pomocą ogłoszeń w tygodniku „Gwiazda“, które przyjmuje administracya i ekspedycya w drukarni W. Angelusa w Tarnowie, po 5 cent. od wiersza drobnego druku.

Uwiadomienie.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić, iż chcąc się wywdzięczyć za łaskawe względy, jakich mój od 20tu lat tu w Tarnowie istniejący

Handel Mąki

od Szanownéj P. T. Publiczności doznawał,

postanowiłem opuścić rabat, jaki dotąd dawałem tylko piekarzom i pomniejszym handlarzom także i szanownym moim odbiorcom przy mniejszych ilościach i wszelkich gatunkach mąki.

Pochlebiam sobie, że Szanowna P. T. Publiczność uwzględni moje rzetelne dwudziestoletnie z nią stósunki, ofiarowany rabat przychylnie przyjmie i mnie nadal jak dotąd swemi względami zaszczycać raczy.

Z wysokiem poważaniem

W. Pelz,

w Tarnowie,

Główny skład mąki parowéj.

Uwaga. Od ½ do 5 kilo dodaję torbeczki papierowe — opatrzone moją marką.

KASSEN

vor Feuer & Diebe gesichert,

Nr. 0 83 fl.	Alle mit Tressore neuesten amerikanischen Patent Schlössern
„ 1 120 „	
„ 2 130 „	**Wiese**'sches Fabrikat.
„ 3 155 „	
„ 4 185 „	

Franko Tarnow.

auch zu beziehen durch Herrn W. Angelus Tarnow.

Leo Kornfeld, Lemberg.

Nakładem i drukiem
Włodzimierza Angelusa
już wyszedł na rok **1879**

„Tarnowianin"

kalendarz polski, ruski, żydowski i mahometański, astronomiczno-gospodarski i domowy, wyrachowany przez obserwatoryum astronomiczne w Krakowie na południk tarnowski i zawiéra:

Część zwykłą kalendarzową. — O zmianach powietrza przez W. Jastrzębowskiego prof. inst. gosp. — Wiadomości techniczne, domowe i gospodarskie. — Poradnik telegraficzny. — System metryczny i tabela obliczania cen. — Jarmarki uprzywiliowane. — Stróż nocny, powieść przez Michała Bałuckiego. — Marzycielka. — Sylwetka przez Bolesławicza. — Uwagi i spostrzeżenia przez W. Zabłockiego. — Kołysanka, wiersz przez Nekresowa. — Nowocześni bohaterowie. Daléj wiersz przez G. Kohn, — Modlitwa skazańca, wiersz przez Idę Teibels. — Dwa rękawy, wiersz przez B. R. — Dąb, wiersz przez W. Zabłockiego. — Tęsknota orła, wiersz przez W. Zabłockiego. — Anonsa.

Cena 50 centów.
Dla abonentów „Gwiazdy" 40.

Dostać można we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych w Galicyi.

OTTO FOERSTER

w Tarnowie,
w krakowskim hotelu.

Skład prawdziwych lnianych płócien, ręczników, chustek do nosa, nakryć stołowych, białych szyrtyngów i dymek, kolorowych perkalów i drelichów oraz angielskich płócienek i cerat.

Własny wyrób mezkiej i damskiéj bielizny i wielki wybór pończoch, skarpetek, majtek i kaftaników trykotowych.

Wielka ilość białéj i kolorowéj, flaneli, czarnych rypsów, kamlotów, tybetów, dywanów i sukien na podłogi, kocyków, kołder firanek, barchanów, pledów, chustek i szalów.

Również skład białéj i kolorowéj bawełny, nici do szycia i do pończoch, tasiemek białych, szlarek i wstawek haftowanych, koronek kościelnych i mezkich krawatek.

Skład gotowych ornatów kościelnych.

METEOR.

Pismo humorystyczne, illustrowane, zacznie wychodzić od 1 stycznia 1879 — co dni 10 — w Wiedniu i obejmować będzie w każdym Nrze 8 do 10 wspaniałych rycin, przedstawiających portrety zasłużonych mężów kraju, najnowsze pojawy sztuki, tudzież obrazy komiczne i karykatury z towarzyskiego życia.

W swéj treści podawać będzie: biografie, powieści oryg. historyczne lub humorystyczne, szkice komiczne, parodje, wiersze i piosenki — anegdoty i iskry meteoryczne — słowem: wyskok dobrego humoru, aby rozpędzić smutek i wywołać śmiech pusty.

Zapewniwszy sobie spółpracownictwo najlepszych artystów i humorystów — nie szczędząc kosztów na przepyszne wydanie tego pisma — tuszymy — że szanowne koło czytelników stawać się będzie tém szersze, gdy uzna, iż przedpłata w stosunku do nakładu, jest nader umiarkowana i wynosi rocznie, z przesyłką pocztową: 10 złr. — 20 marek — 24 franki. — 8 rubli. — 5 dollarów. — 1 funt szterling (względnie ćwierćrocznie). Ogłoszenia po 6 centów od wiersza.

Pierwszy numer Meteora rozesłany zostanie do wszystkich księgarń polskich w kraju i za granicą w połowie grudnia b. r.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Meteora, Teinfaltstrasse 17. (Wien), urzędy pocztowe i księgarnie.

Wiedeń, . listopada 1878.

J. A. Osiecki,
wydawca i nakładca.

Wdowa po ś. p. Antonim,
Feliksa Kaizerowa
przy ulicy kapitulnéj w domu Wgo Förstera zawiadamia P. T. Publiczność, że prowadzi daléj,

Krawieczczyznę damską,

podejmuje się wykończania wypraw ślubnych, przyjmuje panienki do szycia i do nauki krawieczczyzny.

W nadziei, że mię P. T. Publiczność tak samo licznemi względami jak ś. p. męża, zaszczycać raczy, zapewniam oprócz dokładnéj i taniéj roboty — wdzięczność i szacunek.

Feliksa Kaizerowa.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.